

## BYŁEM NADCZŁOWIEKIEM

Gdy Hans wrócił do domu, nie zastał żony ani dzieci. Na fotelu w salonie leżała mała kartka, z której przeczytał:

„Wyjechałam z dziećmi do matki. Mam już dość tego życia. Dzięki Twojej uprzejmości, wczoraj na przyjęciu zerwali z Nami wszyscy znajomi. Jeśli chcesz, możemy się już nigdy nie zobaczyć.

Maria Bauman”

Hans niedbale zmiął kartkę. Miał teraz ważniejsze sprawy niż utarczki z żoną. Zresztą zawsze była taka wybuchowa.

Była już dziewiąta wieczorem, kiedy zamyślonego Hansa poderwał dzwonek. Z trudem podniósł się z fotela i poszedł otworzyć drzwi.

- Jestem, zgodnie z pana życzeniem – uśmiechając się powiedział gość.

- Myślę, że nie przeszkodzę żonie i panu.

- Oczywiście, że nie, oczywiście. Proszę do salonu panie Schulz.

Schulz ujrzał pomysłowo urządzony salon z mahoniami i perskimi dywanami.

- Cóż to panie Bauman, a żoneczka gdzie się podziewa? – spytał Schulz.

- Ach tak, rzeczywiście... bo widzi pan wczoraj... – tłumaczył się Hans – wczoraj właśnie wyprawiłem żonę z dziećmi na wieś. Dobrze im to zrobi. Cały rok w tym parszywym Hamburgu to trochę za dużo. To zepsute powietrze dużego miasta, te... Zresztą rozumiesz chyba najlepiej – szybko zakończył Hans.

- Bardzo mi przykro – mówił Schulz – że nie mogę poznać pana... Twojej żony, ale może to i lepiej.

- Napijesz się Edgarze?

- Owszem, proszę małe Martini. Muszę Ci powiedzieć Hans, że nieco zaniepokoiłeś mnie naszą przedwczorajszą rozmową.

- Otóż, Edgarze – zaczął Hans – chciałbym... Chciałbym złożyć dymisję. Proszę Cię, masz doświadczenie i znajomości w Hamburgu. Mógłbyś to bezboleśnie załatwić.

- Coś Ty, Hans... Czy ja dobrze usłyszałem?! Doprawdy nie mogę Cię zrozumieć – dziwił się Schulz. – Ty z taką reputacją, z taką sławą, ty chcesz złożyć dymisję?! Chcesz pozbyć się tego, co zdobyłeś uczciwą pracą?... Ty – człowiek z taką przeszłością! – zaakcentował Schulz.

- Przyjacielu – zaczął Hans – wiem, że jesteś szczerze wzburzony, a nawet zdziwiony moim postępowaniem. Ale widzisz, to wszystko ma związek właśnie z przeszłością, o której przed chwilą mówiłeś.

Hans po wymówieniu tych słów wypił szybko lampkę Martini i nerwowo zaczął szukać papierosa. Gdy zapalił, zaczął mówić dalej:

- Czytałeś chyba, że Fritz Zangman został skazany na dziesięć lat za morderstwo. Ja powinienem dostać co najmniej dziesięć tysięcy lat. Powinienem nie żyć. Pozwól mi mówić – powiedział Hans, widząc, że Edgar Schulz próbuje mu przerwać – siedzę już cicho przez piętnaście lat. Dłużej nie mogę.

Edgar Schulz z niepokojem spostrzegł, że Hans jest coraz bardziej wzburzony. Postanowił jednak cierpliwie wysłuchać przyjaciela.

- Pamiętasz Edgarze – pytał Hans – co robiliśmy przed szesnastu, siedemnastu laty? Pamiętasz: Birkenau, Babice, Oświęcim, Harmeuse, Rajsko, Budy, Brzeszcze, Jowiszowice. Byłem wtedy panem. My byliśmy panami, Edgarze!

Hans Bauman zapalił kolejnego papierosa i odkładając zgaszoną zapałkę, mówił dalej.

- Pamiętasz Edgarze, kim byliśmy?! Blockführer Edgar Alt, dzisiaj Edgar Schulz! Rapportführer Hans Schneider, dzisiaj sławny adwokat, zabijał jednym, silnym kopnięciem ciężarne kobiety! Hans Schneider wysyłał do pieców tysiące ludzi!

- Pamiętam doskonale – cicho mówił Hans – to było pod koniec sierpnia czterdziestego trzeciego roku. Wtedy przyszedł nowy transport Żydów. Ci ludzie, zgnębieni trzydziestogodzinną jazdą w bydłowych wagonach, wlekli się do rampy krematoryjnej. I wówczas – bardzo dobrze ją sobie przypominam – podeszła do mnie młoda, bardzo piękna Żydówka. Miała może ze dwadzieścia lat. Była w ciąży. Ale podeszła prosić o litość nieodpowiedniego człowieka. Podeszła MNIE prosić. A ja nie byłem wówczas Hansem Baumanem! Byłem sławnym Hansem Schneiderem, specjalistą od uśmiercania ciężarnych kobiet jednym kopnięciem w brzuch!!!

- Zapamiętaj Edgarze – zaakcentował Hans – tylko jednym kopnięciem!

Przy wypowiedaniu tych słów Hans Bauman bardzo się zmienił. Sprawiał wrażenie człowieka starszego o dziesięć lat. Zaciągnął się dymem i mówił dalej.

- A jaki byłem wówczas dumny, jaki byłem zadowolony, gdy błagająca czarnymi, pięknymi oczami Żydówka stała się moją kolejną ofiarą. Hitler żądał, aby stajnia Augiasza była idealnie czysta. Ja uwierzyłem w tego szaleńca. Edgarze – krzyczał już Hans – ja zabiłem setki niewinnych ludzi!!! Jestem zbrodniarzem, jestem przeklęty!

- Zrozum Edgarze – mówił Hans – zrozum, że ja już nie mogę swobodnie patrzeć na ludzi, ja nie mogę już bronić ludzi, którzy popełnili jedno morderstwo, ja sam potrzebuję tysięcy obrońców. Mnie nikt nie jest w stanie obronić. NIGDY!!!

Hansa dużo kosztowały te słowa. Teraz głęboko zasiadł w fotelu i zamknął oczy. Edgar Schulz dotychczas milczał. Teraz postanowił przemówić.

- Słuchaj Hans – zaczął – czy ty człowieku nie jesteś za bardzo przewrażliwiony? Spójrz na mnie.

Przecież ja byłem również tam, gdzie ty i widzisz, że nie mam żadnych, jak ty to mówiłeś, „WYRZUTÓW SUMIENIA”. Jeżeli ja ich nie mam, to znaczy, że tobie się tylko zdaje, że jesteś winny.

- Pomyśl Hans – mówił dalej Schulz – pomyśl, jaką ty możesz mieć odpowiedzialność za zabicie tych, jak ich nazwałeś, niewinnych ludzi? Przecież wtedy wypełnialiśmy obaj słuszne rozkazy naszego WODZA. Nie pomyślałeś nigdy o tym, że byłeś sumiennym żołnierzem spełniającym rozkazy dowódcy? Myślałem, że ci to dokładnie wyjaśniłem w czterdziestym piątym – z niezadowoleniem mówił Schulz. – Naprawdę, przyjacielu, nie wiem, dlaczego się niepokoisz. Jestem bardzo zaskoczony twoim żądaniem dymisji.

- Nie Edgarze, nie próbuj mnie bronić! Przecież ja nie umiem dzisiaj patrzeć w oczy żebrakowi! Przecież ja już nie żyję. Jestem już dzisiaj człowiekiem skończonym.

Edgar Schulz wstał nagle i powiedział:

- Każdy uczciwy Niemiec powiedziałby to samo, co ja tobie powiedziałem. Przykro mi, ale ja dzisiaj u ciebie nie byłem i niczego nie słyszałem. Żegnam cię, Hans – zakończył Schulz i zostawiając osłupiałego Baumana, wyszedł z salonu.

- Do widze... nia... – wyszeptał Hans.

- Każdy Niemiec powiedziałby to samo – szeptał dalej blady Hans. Każdy Niemiec...

29-30 IV br. (1966?)

LECH (Ryszard Schubert)

Odcinek 1. opowiadania: „TŻ” nr 3, 22 września 1966, odcinek 2.: „TŻ” nr 4, 29 września 1966.

Komentarz:

Wspomnienia z II wojny światowej były wówczas żywe, nie tylko w propagandzie, która podkreślała nastroje antyniemieckie, ale po prostu w naszych rodzinach. Przynajmniej w mojej. O Niemcach długo nie myśleliśmy dobrze. Jakieś echo tego brzmi w tekście Ryszarda Schuberta, późniejszego autora m. in. przepysznej *Panny Lilianki*.

Jacek Wiśniewski

(zastępca redaktora naczelnego 1966/67, redaktor naczelny,  
wspólnie z Andrzejem Porawskim 1967/68)